Przyjaciel Dzieci

Ilustrowane pisemko dla dzieci.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. :-: Za redakcyą odpowiedzialny ś. A. Ludwiczok w Pniewach (Pinne :-: :-: Bez. Posen). :-: :-:

„Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie.“

:- Dodatek bezpłatny -: „Dziennika Berlińskiego“

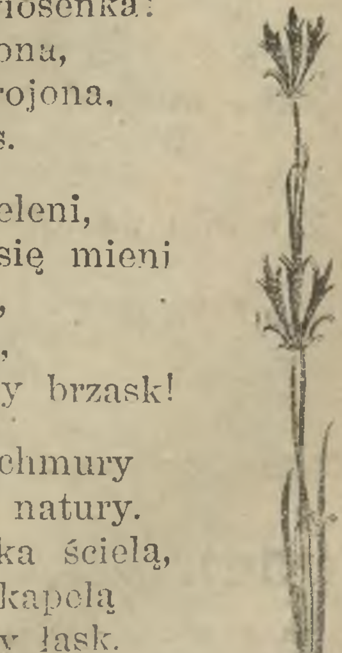
No. 3 Dnia 1-go maja 1914 Rok IV

Z WIOSNĄ.

Górą, dołem, brzmi piosenka:
— Hej, wróciła nam wiosenka!
A z nią ziemia odrodzona,
W pyszne szaty przystrojona,
Słodko wita nas.

Jasno, ciepło, wśród zieleni,
Barw tysiącem świat się mieni
Życia tyle, światła tyle,
Dni mijają jako chwile,
W złocie dzienny brzask!

Nigdzie cienia mgły i chmury
Dziś nie ujrzysz wśród natury.
Czynne ptaszki gniazdka ścielą,
Brzmiąc radośnie swą kapelą
Hołd dla wiosny łask.



Gdzież to zima? miły Boże!
Pierzchła, przeszła, już nie może
Straszyć grozą burz.

A czy była, czy nie była,
Gdy ją wiosna zastąpiła,
Któż ją wspomni, któż?

Ponad pasem kwietnej błoni
Skowroneczek cudnie dzwoni,
Zwieszony wśród chmur.

W gajach, sadach i na łące
Bratnich ptasząt mu tysiące,
Wdzięczny tworzy wtór.

Co się zlewa w pieśń radosną:
Witaj wiosno! witaj wiosno!
Wśród rodzinnych stron.

Z twoim wdziękiem, wonią,
[śpiewem,
I opieką nad posiewem
Na pól przyszły plon!

E. Lejowa



Pudel. (Zdarzenie prawdziwe).

Na przedmieściu Warszawy mieszkało dwoje zniedołężniałych staruszków. Janowa już od kilku lat była chorą i nie wstawała z łóżka. Stary Jan miał nogi opuchłe tak, że ledwo chodził.

Byli biedni, więc nie mogli trzymać służby. Z rana przychodziła stróżka, sprzątnęła pokój, ugotowała obiad i odeszła. Do pomocy za to mieli starego pudla. Był to pies zmyślny i zdawało się, że wszystko rozumiał, co do niego mówiono.

Co rano pudel brał koszyk w zęby i szedł do sklepiku. Kupcowa znała go już od dawna, więc zabierała kosz, wyjmowała pieniądze, kładła bułki, w zamian i oddawała posłańcowi. Pudel prędko wracał do domu i przynosił wszystko w całości. Gdy po drodze pies jaki czasem rzucił się na niego i chciał co porwać, pudel stawiał kosz na ziemi, zawarczał na złodzieja, zaszczekał, a czasem i ugryzł.

Trwało to tak przez lat kilka.

Wszyscy sąsiedzi znali pudla, każdy go lubił i kupcowa nie żałowała dać mu czasem kawał chleba w nagrodę za wierne usługi.

Razu jednego Jan wybierał bułki z kosza i spostrzegł, że jednej brakuje, nie posądził jednak pudla o kradzież i był pewny, że się kupcowa pomyliła.

Nazajutrz powtórzyło się to samo; i trzeciego i czwartego dnia brakowało jednej bułki.

Zdziwiło to niezmiernie staruszków.

— Czyby — myśleli — ich wierny pudel zjadał bułkę po drodze?

— Ale to być nie może, — powiedział Jan — to ktoś mu zabiera! Muszę się przekonać.

Następnego dnia posłał jak zwykle psa z koszem do sklepu, a sam ubrał się i o kiju, wolno wyszedł na jego spotkanie. Niezadługo zobaczył pudla wracającego z koszem; usunął się trochę, przeszedł na róg domu. Pies przebiegł niepostrzeżenie, a stary kulejąc, szedł za nim, śledząc go wciąż wzrokiem.

Pudel biegł naprzód wprost ku domowi, a następnie zboczył na jakieś podwórze. Jan pospieszył za nim. I jakiż widok przedstawił się jego oczom. Pod strzechą, w brudnym kącie podwórza leżało kilkoro szczeniąt. Były to słabe, chude stworzenia, opuszczone widocznie przez matkę, bo żałośnie skowyczały. Pudel zbliżył się do nich, wyjął z kosza jedną bułkę, rozerwał ją na części, dał każdemu szczenięciu po kawałku i odbiegł pospiesznie.

Przekonał się więc starzec, dlaczego bułki brakowały, a za taką kradzież nietylko się nie gniewał, ale bardziej jeszcze polubił dobrego pudla. Bo któżby się mógł spodziewać, żeby zwierzę było tak litościwe dla obcych zupełnie szczeniąt.

Marya Weryho.



Matka Boska u Piasta.

Raz, kiedyś w maju Najświętsza Panienka zstąpiła z raju jasna, jak jutrzenka i szła od wioski do wioski i miasta i przyszła w podwórko Piasta.

Piast, gdy obaczył Panienkę Najświętszą, gościł ją, raczył ze czcią, jak najświętszą. Całował małą rączusię jej śnieżną, nazywał dobrą polskiej ziemi księżną...

Na to Piastowi rzekła Matka Boska:

— Ty będziesz królem — ja królowa polska... książęcą mitrę lud polski ci splata, ród twój będzie szanował setne lata. To rzekłszy, Piasta opuściła progi, został zdumiony kołodziej ubogi...

Jantek z Bugaja.

CHRYSTUS I DZIECI.

Siadł w szczerem polu Chrystus Pan,
A przy nim orszak bosy;
Dziateczki, co na zżęty łan
Szły z miasta zbierać kłosy.

Cisną się usta do rąk Mu
Drobniutkiej tej czeladzi,
A Chrystus spuścił jasną dłoń,
I główki dziatek gładzi.

— Rośnijcie — rzecze — ojcom swym
I matkom na pociechę...
I jako słońce, chaty swej
Ozłoćcie nizką strzechę! —

A co pogładzi jasny włos,
To gwiazdy mu dokoła
Sypią się, nakształt złotych ros,
Na pochylone czoło.

Lecz pośród dzieci była tam
Sierotka jedna mała,
A słysząc to, co Chrystus rzekł,
W te słowa się ozwała:

— A ja nie będę, Panie, rość,
Bo na co to i komu?
Ojca ni matki nie mam już,
A także nie mam domu.

Lecz Chrystus rzekł: — Zaprawdę wam
Powiadam moje dziatki:
Nie jest sierotą żadne z was,
Choć nie ma ojca, matki.

Bo ojcem mu jest niebios Pan,
A matką ziemia miła,
Co go zbożami swoich pól,
Jak mlekiem wykarmiła.

A domem jest mu cały świat,
Bez granic i bez końca,
Gdzie tylko sięgnie jego myśl,
Jak złota strzała słońca.

Ukochany ptaszek.

Joasia miała ptaszka w klatce. Taki był przyswojony, iż gdy wyciągnęła rączkę, przylatywał do niej, siadał jej na ramieniu i z ust jej dziobał cukier lub chleb. Czasem go z klatki wypuszczała, a wtedy siadał ptaszek na klatce i śpiewał. A sama go zawsze karmiła i nikt inny tem się nie zajmował.

Jednego dnia ciotka przysłała Joasi pudełko zabawek. Bardzo się ucieszyła i przez cały dzień tylko temi zabawkami była zajęta. I tego dnia ptaszek nie dostał pokarmu. Nazajutrz przyszła do Joasi jej przyjaciółka i przez cały dzień razem się bawiły. I tego dnia ptaszek znowu nie dostał pokarmu, bo Joasia i jej przyjaciółka zajęły się nowemi cackami.

Na trzeci dzień Joasię już znudziły zabawki i przypomniała sobie ukochanego ptaszka. Wzięła do rączki sporo smacznych ziarn i podeszła do klatki. Ale biedny ptaszek leżał już martwy. Umarł z głodu, bo przez trzy dni Joasia nic mu jeść nie dała. Nie miała czasu pomyśleć o swym ukochanym ptaszku.

Oj, dzieci, pamiętajcie o waszych wychowankach.



Ukochana moja Mamo!

Szczęśliwe dziecko, które w dzień Imienin swej Rodzicielki może u jej kolan wyznać, jak kocha i jakiego szczęścia jej życzy. Mnie to szczęście tego roku ominęło; mogę tylko listownie ukochanej Mamie powinszować. Bądź przekonaną droga Mamo, że nie mniej szczerze Ci szczęścia życzę i modlę się o nie dziś do Boga, jak gdybym Ci ustnie to życzenie mógł wyrazić. Żyj ukochana Mamo, jak najdłużej w zdrowiu i kochaj zawsze

Twego wdzięcznego i przywiązanego

syna.

Trzech opryszków.

Trzech opryszków zabiło i zrabowało raz kupca, który ze znaczną ilością pieniędzy i kosztowności przez las przejeżdżał. Dokonawszy zbrodni, zanieśli zdobycz do swej jaskini, a potem wyprawili najmłodszego do miasta po żywność. Skoro odszedł rzekli dwaj starsi do siebie:

— Na cóż mamy z tym chłopakiem dzielić się zdobyczą? Skoro wróci, zabijemy go, a jego część podzielimy pomiędzy siebie.

Tymczasem młody rabuś takie same miał myśli.

— Jakbym był szczęśliwy, — mówił do siebie

— gdyby te wszystkie bogactwa były moje. Ale wiem co zrobię, otruję towarzyszów, a skarby pozostaną dla mnie.

Nakupiwszy więc żywności, nasypał trucizny do wina i powrócił do lasu. Ale skoro tylko wszedł do jaskini, dwaj wspólnicy skoczyli do niego, utopili w jego sercu sztylety, tak że od razu upadł bez życia.

Uradowani, że go się pozbyli, siedli, jedli smaczne potrawy i pili zatrute wino, a niedługo w okropnych boleściach zakończyli życie. Później dopiero znaleziono ich nieżywych w pośród nagromadzonych skarbów.

Bociany i żabki.

Chłopcy przyjmują rolę „bocianów“ i zostają po jednej stronie łąki lub placu, gdy panienki, wyobrażające „żaby“, przechodzą na drugą. Dla każdej strony wyznacza się metą. Żaby, po dwie, po trzy, ośmielają się podchodzić do mety bocianów, odzywając się w ten sposób: „kwak, kwuak, brekekes!“ — na co im inne odpowiadają: „rade, rade, rade!“

Dwie najodważniejsze, tuż przy mecie bocianów, wśród obozu towarzyszek „rade, rade, rade“, toczą rozmowę: A. Druhneczko! B. Czego? A. Masz męża? B. Nie mam! A. Gdzieś go podziała? B. Wziął go pan! A. Co za pan? B. Pan bocian!...

Na to słowo żabki rzucają się do ucieczki, a bociany z okrzykiem: „radź, radź!“ puszczają się w pogoń za niemi, przyczem wolno im biedz tylko na jednej nodze; jeżeli bocian zapędzi się za metę, staje się więźniem żab, które łapią go z okrzykiem: „bocian utonął w wodzie“; żaby złapane przez bocianów, przechodzą do ich gniazda. Każdy bocian, który „w wodzie utonął“ musi się czemś żabom okupić; tak samo jak i każda żaba schwytana bocianom. Stąd nowa zabawa, stosownie do sposobu okupu, przeciągająca się dalej z wielkiem urozmaiceniem gry. Można tu użyć jako okupu, także fantów, a potem je sądzić.

Drukiem i nakładem: Dziennika Berlińskiego
Adres Redakcyi: Przyjaciel Dzieci, Pniewy (Pinne i. P.)